



EDWARD BARCZ

Warszawa, 13 września 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, p.o. sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Edward Antoni Leopold Barcz
Imiona rodziców	Oskar i Maria z d. Hanierow
Data urodzenia	23 grudnia 1911 r. w Rosji
Wyznanie	ewangelicko-augsburskie
Zawód	chirurg
Miejsce zamieszkania	Biała Podlaska, szpital powiatowy

W okresie powstania warszawskiego przebywałem na Kolonii Staszica. W akcji powstańczej wzięty udział batalion „Odwet” pod dowództwem porucznika Romana i kompania baonu pancernego dowodzona przez porucznika „Pługa”. Druga kompania tego baonu, dowodzona przez porucznika Zielińskiego, nie wzięła udziału w akcji z powodu braku broni. 1 sierpnia 1944 roku pierwszy pluton porucznika „Pługa” na ul. Suchej zaatakował gmach Województwa. W Województwie, jak się później okazało, przebywało około dziesięciu SS-manów, oddział *Selbstschutzu* w liczbie około 40 osób oraz oddział artylerii przeciwlotniczej w liczbie około 20 osób, zdaje się z obsługi dział na Polu Mokotowskim. Już 1 sierpnia na ul. Suchą przybyły dwa samochody ciężarowe lotników niemieckich, co sparaliżowało atak powstańców, którzy odtąd prowadzili tam jedynie akcję obrony terenu. Inny pluton porucznika „Pługa” zaatakował Niemców przy ul. Sędziowskiej 3, skąd Niemcy wycofali się nocą z 2 na 3 sierpnia. Nocą z 7 na 8 sierpnia powstańcy zaczęli się wycofywać przez Pole Mokotowskie i ulicą 6-go Sierpnia do Śródmieścia.

Od 1 sierpnia 1944 byłem komendantem szpitala polowego 3. baonu pancernego. Szpital był rozrzucony w kilku miejscach. W willi na rogu ul. Prezydenckiej i Langiewicza było 11 ciężko rannych i czterech rannych mogących chodzić o własnych siłach oraz około piętnastu sanitariuszek AK. Byłem tam po raz ostatni 4 sierpnia i jedynie z opowiadań sanitariuszek wiem, iż 6 sierpnia oddział Ukraińców z okolic Stanisławowa, z odznaką RONA, który wałęsał się, grabiąc wille, natknął się na szpital polowy na rogu ul. Prezydenckiej i Langiewicza. Lżej chorzy uciekli, w szpitalu pozostało 11 rannych, same ciężkie wypadki, złamania kończyn dolnych, rany klatki piersiowej itp. Wszystkich ciężko rannych Ukraińcy wymordowali granatami, budynek podpálili.

Nazwisk zamordowanych nie pamiętam, mogę podać jedynie pseudonimy dwóch: „Żeliga” i „Ruszczyć”. Sześciu powstańców ze szpitala ukryło się w piwnicy i ocalało, nazwisk ich nie znam. Część personelu szpitalnego wpadła w ręce Ukraińców, przy czym kilka sanitariuszek zostało zgwałconych. Dwie z nich leczył dr. Tadeusz Orłowski, obecnie zatrudniony w wewnętrznej klinice Dzieciątka Jezus w Warszawie.

5 sierpnia razem z moim bratem Ludwikiem Barczem zostałem wyprowadzony w grupie około 30 mieszkańców domu przez oddział Ukraińców z odznaką RONA, dowodzonych przez oficera, *Leutnanta z Waffen-SS-Galizien*, mówiącego po ukraińsku. Na ulicy wszyscy wyprowadzeni zostali ograbieni z biżuterii i bardziej wartościowych przedmiotów. Przy grupie stanęło dwóch żołnierzy z karabinami maszynowymi. Oficer porozumiał się z żołnierzami i po namyśle zaprowadzono nas przed dom przy ul. Sędziowskiej 3. Żołnierz wywłócił z grupy trzy starsze kobiety i wprowadził je do bramy. Po chwili usłyszeliśmy trzy strzały, po czym Ukrainiec powrócił sam. Z bloku domów na rogu alei Niepodległości i Sędziowskiej Ukraińcy wywlekli około dziesięciu osób, dołączyli do grupy, po czym wszystkich nas skierowali do przedsionka bloku al. Niepodległości 221, od strony podwórza wychodzącego na Sędziowską. W przedsionku zastaliśmy już grupę około 20 osób, przeważnie kobiet i starszych mężczyzn. Byli to mieszkańcy tego bloku i domów okolicznych.

Po wejściu do przedsionka, korzystając z chwilowego zamieszania, ja, mój brat i robotnik, którego nazwiska nie znam, uciekliśmy schodami na trzecie piętro i weszliśmy do mieszkania nieznanego mężczyzny. Po chwili usłyszeliśmy z przedsionka strzały, jęki i wybuchy granatów. Strzały były seryjne, z ręcznych karabinów maszynowych. Po pięciu minutach strzały ucichły. Usłyszeliśmy kroki, które doszły do trzeciego piętra. Potem dowiedziałem



się, że Ukraińcy na pierwszym piętrze pytali lokatorkę, czy ktoś z przyprowadzonych nie uciekł na górę. Musiała dać słowo honoru, iż nikt obcy na schody nie wchodził. Po odejściu Ukraińców razem z bratem zeszliśmy na dół i razem z mieszkańcami bloku policzyliśmy, iż zostało zamordowanych 48 osób.

Zwłoki zostały pochowane na podwórzu, ekshumowane jesienią 1945 roku.

Z egzekucji uratowało się dwu mężczyzn i jedna kobieta, wszyscy dostali szoku nerwowego. Nazwisk ich nie znam.

Razem z bratem pozostałem w domu przy ul. Sędziowskiej do 10 sierpnia, po czym przedostaliśmy się do Śródmieścia.

Słyszałem, iż mieszkańcy bloku przy ul. Sędziowskiej zostali wyprowadzeni na Zieleniak w dniu 12 sierpnia 1944.

Na tym protokół zakończono i odczytano.